

Tomasz Stępień

Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej
tstepien@ath.bielsko.pl
ORCID: 0000-0002-0602-8085

Między relacją i kreacją – o *Chińskim maharadży* Wojtka Kurtyki

1. Ekspozycja

Odpowiedź na stawiane w tym tekście pytanie – na czym polega wyjątkowość książki Wojtka Kurtyki na tle polskiej literatury „górskiej” – wymaga sprecyzowania tej kategorii. Trzeba również wspomnieć o samym autorze, który nie jest osobą powszechnie znaną, co więcej, wyraźnie unika budowania wokół siebie aury celebryty. Zaczniemy zatem od kilku oczywistości. Co dzisiaj znaczy termin literatura? Jakie sektory tekstów językowych obejmuje? Literatura piękna wyłaniająca się ze starożytnej poezji (dzielonej na liryczną, epicką i dramatyczną) po kulturowym awansie powieści w XIX wieku uległa dość zdecydowanej transformacji. Współcześnie literatura – to z jednej strony kreacyjna/fikcyjna literatura piękna ze swoimi rozszerzeniami (literatura popularna, literatura faktu, literatura dokumentu osobistego, eseistyka), z drugiej – różne odmiany piśmiennictwa definiowane przez zakres tematyczny (publicystyka, krytyka literacka i artystyczna, literatura popularnonaukowa i naukowa, literatura polityczna, religijna, historyczna, alpinistyczna, marynistyczna...). Zacierają się granice między literackimi i paraliterackimi gatunkami, między kulturą „wysoką” i popkulturą. Nagroda literacka Nike przyznawana jest w kategoriach: proza, poezja, dramat, reportaż, esej, a ostatnie literackie Noble to literatura faktu Swietłany Aleksijewicz, piosenki-wiersze Boba Dylana

i „proza środka”(?) Olgi Tokarczuk. „Komercyjna” genologia funkcjonująca w sieciach księgarskich poszerza się o kolejne gatunki, podgatunki i podgatunki podgatunków, a w czasie wolnym czytamy (jeśli czytamy) bardzo różne gatunkowo, stylowo i funkcjonalnie teksty drukowane, o internetowych hipertekstach nie wspominając. Parafrazując słowa znanej piosenki – „pisać każdy może, trochę lepiej lub gorzej”, jeśli tylko znajdzie czytelników. W czasach Internetu każdy może być krytykiem literackim, promującym wybranego autora/autorkę, a każda osoba publiczna, zyskująca status celebrytki/celebryty, uważa wydanie książki za istotny element wizerunku medialnego. Swoje artykułacje literackie mają również różnorodne subkultury konstytuujące się ze względu na ideologię, orientację seksualną, zainteresowania i pasje...

Literatura „górska” (wspinaczkowa, alpinistyczna) w Polsce wywodzi się z turystycznych relacji z wędrówek po Tatrach, jej zmiany są związane z wyodrębnianiem się taternictwa z turystyki tatrzańskiej jako osobnej praktyki kulturowej. Na przełomie XIX i XX wieku kształtuje się jako subkulturowa literatura taternicka dotycząca wspinaczki wysokogórskiej – pisana przez wspinaczy dla wspinaczy i sympatyków tatrzańskiej wspinaczki¹. Z czasem taternicy stają się alpinistami, penetrują Kaukaz, Andy, Hindukusz i wreszcie Himalaje, a eskapadom w coraz bardziej egzotyczne góry towarzyszą relacje mające charakter tzw. literatury wyprawowej. Współczesna literatura „górska” obejmuje relacje (i kreacje) związane z wyczynowymi i amatorskimi wyprawami w góry wysokie, biografie/autobiografie lub wywiady-rzeki ze znanymi alpinistkami/alpinistami będącymi dzisiaj (podobnie jak inni sportowcy) gwiazdami zmedializowanej kultury popularnej. Wspinaczka wysokogórska bywa niebezpieczna, górskie sukcesy, dramaty i tragedie stymulują szeroką popularność omawianej odmiany literatury, a nazwiska niektórych alpinistek/alpinistów stają się powszechnie znane (Jerzy Kukuczka, Wanda Rutkiewicz). Kim zatem jest Wojtek/Wojciech Kurtyka? Jak prezentowany jest czytelnikom spoza kręgu *mountain culture*? Na okładce książki czytamy:

Wojtek Kurtyka to legenda polskiego i światowego alpinizmu, człowiek, który wyznaczał nowe standardy w górach najwyższych. Jego imponujące

¹ Zob. J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939. Część I-II*, Kraków 1982; T. Stępień, *Literatura „górska” – typ, odmiana, gatunek?* [w:] *Gatunek i „ja”*, red. L. Pavera i in., Praha 2011, s. 203–218; M. Pacukiewicz, *Grań kultury. Transgresje alpinizmu*, Kraków–Katowice 2012.

osiągnięcia oraz specyficzna droga i filozofia życia sprawiają, że wciąż inspi-
ruje rzesze wspinaczy i ludzi gór na całym świecie².

Warto dodać, że Kurtyka jest laureatem Złotego Czekana (najwyższej nagrody w światowym środowisku alpinistycznym) za całość dokonań (2016), a jego ojcem był znany polski pisarz Tadeusz Kurtyka, piszący pod pseudonimem Henryk Worcell (autor m.in. *Zaklętych rewirów* i *Wpisanych w Giewont*)³. W swoich okładkowych quasi-recenzjach książkę polecają: wybitna himalaistka Kinga Baranowska, znani aktorzy Krzysztof Globisz i Jan Peszek oraz reżyser i operator filmowy Marcin Koszałka. „Tekst okładki”⁴ informuje, że

Chiński maharadża – psychologiczny thriller górski, jakiego dotąd nie było – nie jest typową opowieścią o tematyce alpinistycznej. Jej wielowątkowość bardziej przypomina filmy Quentina Tarantino. Historia przygotowań do przejścia bez asekuracji legendarnej drogi wspinaczkowej Chiński Maharadża jest bowiem uwikłana w wątki indyjskie i w tajemniczy sposób spleciona z wieloma niezwykle postaciami i wydarzeniami.

Dodajmy, że Wojciech Kurtyka jest również autorem kilku bardziej „typowych opowieści alpinistycznych” – relacji z wypraw w góry wysokie (Hindukusz, Himalaje) publikowanych w specjalistycznych pismach „górkich” („Taternik”, „Taterniczek”, „Optymista”, „Bularz”, „Góry”) i w „Przekroju” oraz książki *Trango Tower* z 1991 roku, mającej dzisiaj status „białego kruka”.

Jak takie „typowe” opowieści wyglądają, najlepiej zilustrują ich wersje parodystyczne. Oto fragment opisu drogi wspinaczkowej (od takich dróg w skałach najczęściej rozpoczynają swoją ścieżkę wybitni alpiniści):

Start z małej klamki na lewą rękę, lewa noga na pipant, na ósmą od tej klamcy. Ciągniesz i przyblokujesz, prawa noga na żółte, poprawiasz na

² W. Kurtyka, *Chiński maharadża*, Kraków 2013. W dalszej części tekstu obszerne cytaty z książki Kurtyki nie są sygnowane osobnymi przypisami – w tekście głównym zaznaczam w nawiasie strony, z których pochodzi cytat.

³ W 2018 roku ukazała się biografia Kurtyki pióra Bernadette McDonald, *Kurtyka. Sztuka wolności*, tłum. M. Krupa, Warszawa 2018. Zob. również informacje o Złotym Czekaniu i najważniejszych przejściach Kurtyki w górach wysokich – „Góry” 2016, nr 2, s. 11–38.

⁴ O tekstowości okładek współczesnych książek piszę szerzej w artykule *Tekst okładki*, [w:] *Dzieło literackie i książka w kulturze. Prace ofiarowane Profesor Renardzie Ociecek*, red. I. Opacki, B. Mazurek, Katowice 2002, s. 502–510.

dziurce na jeden palec i sięgasz do okularków. Bierzesz je na ścisk. Przeważenie na prawo, prawa noga na tarcie. Lewa ręka na brzytwkę pod oczkiem (przelot). Wychodzisz na tarcie i wyrzucasz lewą nogę na brzytwkę koło lewej ręki. Dociągasz się i prostujesz z lewej nogi. Na następnej listewce nad okularkami wychodzisz na równowagę i szpanujesz się do wymycia; zapalasz i poprawiasz się (dalej się zagina). Prawa ręka na podchwyt w wymyciu – zaczyna pracować po wyprostowaniu. Nogi cały czas na orzeszkach z prawej. Błąd rąk z sięgnięciem do żółtej klameczki (z prawej zagina się). Lewa noga do dziupli, a prawa na duży ząb pod klameczką. Przeważenie. W tym miejscu bardzo wypycha, musisz szybko zastartować z listewki na prawą rękę i strzelić do wyjaśniającej klamy⁵.

To skrajny (i ludyczny) przykład tekstu-partytury, przywołany opis krok po kroku (czy raczej chwyt po chwycie) re-konstruuje przestrzeń drogi wspinaczkowej.

A oto parodystyczny model książki wyprawowej ze złotego okresu rozwoju polskiego himalaizmu:

Lata bieżyły, cele rosły w górę, aż przekroczyły osiem tysięcy metrów, a w środowisku umacniał się obyczaj, że po każdej udanej wyprawie musi powstać książka o takim mniej więcej spisie treści: Rozdział I: *Narodziny Wyprawy* (inne wersje: *Przygotowania do Wyprawy*; *Jak Było na Początku*, etc.); Rozdział II: *Przez Dwa Kontynenty* (*Z Kamerą po...* i tutaj wymienione, po czym; *Po Drodze*, *Jelcem* albo: *Żukiem*, *Starem*, *Dużym Fiatem przez...* podane przez co, itd.); Rozdział III: *Karawana*; Rozdział IV: *Baza* (*Baza Główna*; *W Głównej Bazie*, itp.); Rozdział V: *Atak* (*Szturm*; *Walka o Górę*, itd.); Rozdział VI: *Powrót* (*Jeszcze Tylko Wrócić*; *Teraz Już tylko*; *W Dół*); Rozdział VII: *Polacy w Górach Najwyższych*⁶.

Cytowane fragmenty pozwalają wnioskować, że „typowe” opowieści alpinistyczne cechuje z jednej strony mniej lub bardziej hermetyczny język, z drugiej utarty schemat fabularny wynikający z rutynowych scenariuszy wypraw wysokogórskich (przygotowanie wyprawy, przyjazd i karawana pod szczyt, zakładanie bazy i kolejnych obozów, próby ataku szczytowego zakończone sukcesem lub porażką). Wojciech Kurtyka wspinał się inaczej i pisze inaczej. W swej działalności w górach wysokich preferował tzw. styl

⁵ J. Szlęk, *Betamax*, „Bularz” 1991, s.72.

⁶ Z. Tumidajewicz, *...o polskiej literaturze alpinistycznej*, „Bularz” 1991, s. 106.

alpejski (zdobywanie ściany/szczytu niejako z marszu, bez zakładania obozów pośrednich) i małe zespoły, a nie styl obłąńczący i wieloosobowe wyprawy. W swojej książce stara się wyjść poza konwencje literatury „górskiej” i poszerzyć adres czytelnicy.

Autor-narrator radzi sobie z hermetyzmem literatury wspinaczkowej (oraz jej fabularną monotonią) na różne sposoby. W wersji prostej stosuje nieco ironiczne, encyklopedyczne tłumaczenie leksyki socjolektu:

Wędka to nieco pogardliwe [...] określenie, oznacza wspinaczkę z asekuracją za pomocą liny zrzuconej od góry (s. 29).

Wyjaśniam, że pitka oznacza wśród wspinaczy płytką i zwykle śliską dziurkę w skale na jeden palec. Nie ma nic wspólnego z fakerem, który jest również dziurką na jeden palec, ale znacznie głębszą. Oblak zaś to po prostu obłe wyrzuczenie służące jako chwyt (s. 30).

Bardziej skomplikowany przypadek wprowadza zdanie: „Wydarzyło się to w 1968 roku podczas przejścia filara Abazego na żywca” (s. 10). Mogłoby ono stanowić punkt wyjścia do specjalistycznego/subkulturowego opisu drogi wspinaczkowej. Dla czytelniczki/ka z kręgu wspinaczkowego zarówno lokalizacja („filar Abazego”), jak i sposób wspinaczki („na żywca”) to coś oczywiste, czego nie trzeba tłumaczyć. Dla innych niekoniecznie. Narrator opowieści zdaje się zwracać do obu potencjalnych grup docelowych – adeptów wspinaczki i „normalnych” czytelników, a obiektem jego działań staje się egzegeza zwrotu z żargonu/socjolektu wspinaczkowego⁷:

Wracam myślami do tamtych chwil i każdy szczegół wydaje się elementem tajemnej konstrukcji. Nawet określenie na „żywca”. Niby nazywa po prostu solową wspinaczkę bez liny i jakiegokolwiek asekuracji, ale chyba znaczy coś więcej. Wczytuję się w tę nazwę, wsłuchuję w jej brzmienie i czuję w niej dziwne przenikanie się eleganckiej poezji z pospolitą grozą. Tchnienie poetyckie objawia się w trzech pierwszych literach „żyw”, które nawiązują do zdumiewającej psychicznej żywości podczas wspinaczki bez asekuracji. „Żyw” bywa bardziej żywe niż rtęć, niż górski potok. „Żyw” potrafi być również przerażające. Jednak tuż za wyrażeniem żywości skrada się prozaiczne pouczenie, zawarte w potocznym znaczeniu słowa „Żywiec”,

⁷ A. Niepytalska-Osiecka, *Socjolekt polskich alpinistów. Analiza leksykalno-semantyczna*, Kraków 2014.

które brutalnie uzmysławia, że wspinacz, mimo żywości żywszej niż rtęć, niż górski potok, nadal pozostaje żywym mięsem (s. 11–12).

Widoczna tu językowa aktywność narratora, wyraźnie manifestującego swoje lingwistyczne „ja”, to charakterystyczna cecha całej opowieści. Patos i eksklamacja ujmowane są w obrębie narracji w ironiczny cudzysłów, liryzm sąsiaduje z wulgaryzmami, a elementy socjolektu wspinaczkowego podlegają semantycznej uniwersalizacji. Nieco przesadzając można powiedzieć, że w tej, niejako z definicji faktograficznej, opowieści wszystko, co najważniejsze, dzieje się w języku/narracji – w dialogu dyskursów, stylów i tonacji.

Zapytajmy, jak autor radzi sobie z monotonią fabularną literatury wyprawowej? Po pierwsze akcja (o)powieści dotyczy nie wyprawy w Himalaje, ale krótkiego przejścia w niewysokich skałach (choć ekstremalnie trudnego bez asekuracji). Po drugie – wokół historii przygotowań i samej próby przejścia Chińskiego Maharadży pojawiają się inne segmenty biografii autora, narratora i bohatera zarazem (kwestie rodzinne, biznesowe) oraz ekscentryczne środowisko wspinaczkowe. Na epizody autobiograficzne nakładana jest ideologia czy też światopogląd, dotyczący tyleż konkretnej jednostki, co prawidłowości rządzących wspólnotą (nie tylko wyznawców wspinaczki).

2. Dżem, życie prywatne i Krea

Książka składa się z kilkunastu osobno tytułowanych całości, a zamiast typowych dla tej literatury fotografii ośnieżonych szczytów pojawiają się wysmakowane graficznie ilustracje. Również to, że otwiera ją wiersz (a później pojawiają się kolejne) nie jest czymś zwyczajnym w prozie alpinistycznej. Wiersz, tworzący paralelę między kulturowym Wschodem (Zabi-erzo, kwiat lotosu) i Zachodem (Zabie-rzów, kwiat ciemiernika), między umysłem, ciałem i przestrzenią („Tropik cierpliwie odkleja umysł od ciała”, „Ciemiernik cierpliwie skleja umysł z pustynią”), nawiązujący do koanów zen. Pierwsza całość, zatytułowana *Dżem*, wprowadza różne perspektywy czasowe. Autor opisując okres życia, będący punktem wyjścia fabularnych zdarzeń („Wydawało się, że w moim życiu nastął okres spokoju i stabilizacji...”), wraca do czasów dzieciństwa, gdy po raz pierwszy spotkał się z Dżemem i próbował mu się przeciwstawić, a jednocześnie ujawnia

sytuację narracyjną („Do dziś zachodzę w głowę, czym był tamten Dżem. Pozostaje dla mnie równie prawdziwy jak klawiatura, w którą właśnie stukam” [s. 9]). W dalszym toku opowieści ta wielość perspektyw (czas fabularny i retrospekcje oraz czas narracji) zostaje zachowana, a Dżem towarzyszy bohaterowi w jego wspinaczkowych i nie tylko wspinaczkowych przygodach.

Czym zatem jest tamten i ten Dżem? Kurtyka zdaje się tu przyjmować tezę Freuda o roli dziecięcych traum w kształtowaniu osobowości (choć „mądrale mówią, że człowiek rodzi się białą kartą”). Koszmar senny z dzieciństwa to, „mroczny, zgęszczony stwór”, „obdarzony paraliżującym tchnieniem zła”, „żywy wewnętrzny cień lub plazma”, „kwintesencja zła” wyglądająca „jak rozpostarty w przestrzeni dżem”.

We śnie pojawiło się jednak coś jeszcze [...] Impuls znikąd – nienauczony przecież podczas zabaw z koleżankami w doktora ani na grzybobraniu z tatą. [...] Był to impuls nakazujący przeciwstawienie się Dżemowi (s. 8).

Właśnie ten impuls decyduje o istotnej cesze osobowości bohatera, wpływającej na jego życiowe decyzje – „odruch sprzeciwu wobec własnego strachu”. Dżem (echo Jungowskiego Cienia?) to część naszej osobowości paraliżująca działania, obezwładniająca strachem aktywność, a zarazem stanowiąca wyzwanie do przekroczenia siebie i swoich lęków.

Kolejne całości książki to epizody autobiografii nanizane wokół ekstremalnej wspinaczki. Przygotowania do przejścia Chińskiego Maharadży bez żadnej asekuracji (czyli „na żywca”) stanowią szkielet fabularny opowieści Kurtyki. Wokół tego kośćca układają się kolejne epizody, a informacje o życiu osobistym autora i jego wysokogórskiej karierze pojawiają się na marginesie głównego wątku:

Miałem za sobą szereg znakomitych przejść w Himalajach. Właśnie po trzynastu latach rozpadło się moje namiętne, lecz bezdzietne, pierwsze małżeństwo. Józia, pseudo Alexis, znalazła sobie amanta młodszego ode mnie o czternaście lat. Pełen podziwu dla Alexis potulnie wyniosłem się z jej mieszkania w mroźny styczniowy ranek, z łóżkiem, kredensem i biblioteką, na piętro samotnego domu na obrzeżach lotniska Balice (s. 210).

Jednym z istotnych powodów rozpadu pierwszego związku bohatera jest właśnie wspinaczka, a raczej specyficzne zmiany fizjologiczne, które myśl o wspinaczce wywołuje u bohatera:

Ledwie pojawiała się wizja skały, zauważałem, że wilgotnieją mi opuszki palców. Zjawisko to nazwałem Magiczną Pompą. [...] Sprytna Józia domyślała się, dokąd wymyka się moja wyobraźnia. Uważała Magiczną Pompę za akt zdrady. [...] Przez tę cholerną pompę straciłem pierwszą żonę! (s. 31)

Bohater działa lub działaniom podlega, narrator obserwuje świat i poddaje go refleksji, która ma czasem charakter filozoficznej iluminacji. Sens/istota wspinaczki pojawia się jako pochodna istoty rzeczywistości, którą to istotę narrator odkrywa w chwili olśnienia (już samotnie, w porze zimowego wieczoru, między jedną i drugą lampką wina):

Uśpiona moc drzemała w płowych trawach i rozszerzała się jak **wszechogarniające pole energii** na blade zimowe niebo. Zrozumiałem, że jedynym prawdziwym **głodem wszelkiego bytu** jest właśnie to zakodowane **we wszelkim istnieniu dążenie do przeistoczenia, do kreacji**. [...] **Cud żywej przemiany** dostrzegłem we własnym przebudzonym przez wino umyśle, gdzie myśl magicznie rodziła myśl. Z pragnienia kreacji wywodziły się sesje artystów i intrygi polityków. **Demon kreacji** prowadził do wojen. W kreacji tkwiła mania gromadzenia pieniędzy. [...] Potrzeba kreacji budziła codzienną zmyślność gospodyń domowych. Nawet pragnienie seksualne służyło jedynie spełnieniu szalonej kreacji zmysłów wszelkiego istnienia. **Cała przyroda przeniknięta była wszechogarniającym prądem**. Odkrycie miało **wymiar kosmiczny** i przyprawiło mnie o zawrót głowy. Ogarnęła mnie euforia i poczułem dumę. Oto odkryłem Krea, żywą prą-energię, która była tchnieniem **wszelkiego istnienia** [podkreśl. – T. S.] (s. 22–24).

Ten samodekonstruujący się wywód ontologiczny jest serio i nie serio zarazem. Narrator tworzy ironiczny dystans do swoich objawień, ale po drodze załatwia porachunki z Bogiem judaizmu i chrześcijaństwa:

Przecież to takie proste, Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo. Wspólnym ogniwem jest właśnie Krea – moc twórczej przemiany. Chociaż kto wie, czy jest ogniwem zamierzonym, Myśl rodziła myśl i sięgała głębiej.

Być może wykradła go Wielkiemu Zazdrośnikowi mądra Ewa. Ewa-Krea – czyż nie widzicie, czyż nie słyszycie? Stąd właśnie gniew okrutnego Boga. Stąd niebo – piekło i nędza losu ludzkiego (s. 24).

W dotarciu do „ostatecznej prawdy” przeszkodzi bohaterowi „wizja ciemnych i cichych lasów doliny Białej Wody”, nad którymi majaczy „dumny profil Turni Młynarczyka”. Ogólna teoria wszystkiego przechodzi w fenomenologię „wewnętrzny głód”:

Nie miał nic wspólnego z głodem ciała. Była w nim tęsknota za całkowitą wolnością, pragnienie wyzwolenia z ludzkich ograniczeń, chęć zadrwienia z lęku przed śmiercią. To one popychały mnie ku krawędzi. To właśnie dlatego tamten chłopczyk próbował wykonać kroczek w kierunku Dżemu. Wspinaczka jest czymś więcej niż wzlotem w przestrzeni. W istocie jest trudną próbą wzlotu ponad siebie samego. Jest sięganiem wolności (s. 25).

Po tej lirycznej eksklamacji następuje trzeźwa refleksja:

Lampka wina drgnęła w dłoni, zdrętwiałem! Przecie właśnie tam na tej delikatnej krawędzi czyha ten cholerny stwór... [...] Czyżby konfrontacja z Dżemem stanowiła moją Krea? Ze zgrozą pomyślałem, że Dżem jest częścią mojego losu. Na wszelki wypadek odstawiłem wino i raz jeszcze przyrzekłem: nigdy więcej żywców (s. 25).

W międzyczasie „Polska Rzeczypospolita Ludowa trwająca jak sfinks” podlega transformacji, interpretowanej przez narratora zgodnie z odkrytą przez siebie wszechzasadą rzeczywistości:

Nieoczekiwanie Polska Rzeczypospolita Ludowa zdechła. Krążyły na ten temat dziwaczne opinie. Niektórzy twierdzili, że PRL rozmontował elektryk Wałęsa. Inni w uniesieniu głosili, że to boski wpływ Ojca Świętego. [...] Oczywiście przyczyną zgonu PRL-u była szaleńcza próba zdławienia najprostszej formy Krea. Hm, może wyrażam się nieco mgliście, chodzi po prostu o zakaz kreacji pieniądza. To właśnie budowanie dostatku materialnego i gromadzenie kasy dostarcza w codziennym szarym życiu podstawowego tchnienia, które spełnia potrzebę kreacji. System pozbawiony tego tchnienia musiał zdechnąć (s. 28–29).

W życiu osobistym i zawodowym bohatera następują teraz istotne zmiany, a sposób ich relacjonowania świadczy o sympatii do twórczości Tolkiena i dystansie narracyjnym:

Wkrótce powtórnie ożeniłem się, a na świat przyszło moje serduszko, synek Golumek Konfucjusz Kurt. Czym prędzej założyłem firmę handlową o nazwie Golumek Konfucjusz Kurt i rozpocząłem nabijanie sakiewki. Dwa lata po Golumku urodziła się sprytna córeczka Szeloba. Nazwę firmy zmieniłem na Golumek Szeloba Kurt. Wzrastał mój materialny dobrobyt i komfort (s. 29).

Firma zajmuje się importem do Polski odzieży ze Wschodu, a biznesowe podróże do Indii wyznaczają kolejną czasoprzestrzeń i kraj bohaterów. I tu pojawia się element łączący opowieść Kurtyki z literaturą alpinistyczną – szczęśliwe życie na nizinach zawsze przegrywa z górami/skałami, z potrzebą ryzyka, życia na krawędzi, ocierania się o Dżem:

A jednak pod moimi powiekami uporczywie pojawiały się widma: szarych skał, tajemniczych piargów, mokrych paproci. Ogarniał mnie wówczas niepokój i wracało nieznośne pragnienie wlotu. I właśnie wówczas, w okresie rosnącego dostatku i komfortu, do widma piargów i paproci dołączyła natrętnie powracająca wizja brzucha Maharadży (s. 29).

3. „Dorosły mężczyzna opętany pasją wspinaczkową”

Czym jest wspinaczka, czy i czym różni się wspinanie na panelu, od wspinania w skałkach, jak ma się wspinaczka sportowa do himalaizmu? Alpinizm, sięgający swymi początkami wieku XVIII, ukształtował się w połowie XIX wieku jako specyficzna praktyka kulturowa mająca bardziej charakter eksploracyjny (zdobywanie nowych szczytów, zdobywanie tychże szczytów nowymi drogami) niż sportowy (rywalizacja). Z czasem utrwaliła się zasada „pionowego awansu” (od treningu w skałkach poprzez Tatry, Alpy, Andy, Hindukusz po Himalaje), a w górach wysokich konkurowały ze sobą różne nacje (najpierw Europejczycy, później włączyli się Amerykanie i Azjaci, a Polacy stworzyli własną dyscyplinę – zimowe wejścia na ośmiotysięczniki). Z czasem aspekt sportowy (kto pierwszy, kto najtrudniejszą drogą, kto w najtrudniejszych, zimowych warunkach, kto

najszybciej...) staje się coraz bardziej istotny, a jego cechą rozpoznawczą są kolejne stopnie (i skałe) trudności. W latach 80. i 90. XX wieku następuje daleko posunięta specjalizacja, wyodrębniają się kolejne subdyscypliny (w tym wspinaczka sportowa realizująca się teraz głównie na sztucznych ściankach i w skałach), a wyprawy w góry wysokie i najwyższe podlegają komercjalizacji⁸. W kontekście zmian zachodzących w obrębie szeroko rozumianego wspinania Wojtek Kurtyka (Zwierz) jest kimś wyjątkowym. Z jednej strony jego dokonania w skałach, Tatrach i górach wysokich mają najwyższą skalę trudności, są wybitnymi osiągnięciami sportowymi. Z drugiej jednak Kurtyka wraca do źródeł wspinania, do poszukiwania w górach i skałach przede wszystkim piękna transgresji (przekraczania swoich ograniczeń) i transcendencji (nie mającej jednak nic wspólnego z ortodoksyjną religią). Konfrontacja tych dwu postaw, sportowej i „duchowej”, pojawia się w polemice z Cadykiem Pitełe, przywódcą wspinaczkowej „nowej fali” akcentującej rolę trudności technicznych („cyfry”):

Nikczemny kult cyfry sprowadzał szlachetną sztukę wlotu do pojedynczego wymiaru pozbawionego duszy i artyzmu. Przecież ta prostacka cyfra nie szanuje nawet smutku lodowego sopła u zimnego nosa. Nie rozumie chwały trupa budzącego się w zerwie w lodowaty świt. Hańba doprawdy! Albo gorzej niż hańba, ta sprzedajna dziewczka nie raczy się nawet rozczulić nad cudem drobnego życia pełzającego w mchach po szarej skałe. Ale jak ma się rozczulić, skoro wszelkie piękno przerabia na pychę i nie rozumie, że skała jest Ścieżką wiodącą do gwiazd, a mchy lgnące do niej są wyznawcami (s. 72–73).

I tu narrator poświęca bohatera, bezpośrednio zwracając się do czytelników:

Chociaż, przepraszam, nie jestem pewien, czy mech może robić za wynawcę. Z tego oburzenia w głowie mi się mać. Do diabła z tą perswazją, chyba sami przyznacie, że bluźnierstwo Cadyka było nikczemne, a mój gniew godny! (s. 73).

⁸ O tatarnictwie/alpinizmie jako specyficznej praktyce kulturowej zob. B. Chwaściński, *Z dziejów tatarnictwa. O górach i ludziach*, Warszawa 1980; M. Pacukiewicz, *Grań kultury...*; T. Stępień, *Fragmenty dyskursu „górskiego*, [w:] *Badanie i projektowanie komunikacji 3*, red. M. Wszolek, Wrocław 2014, s. 45–60.

Te bezpośrednie zwroty do czytelnika (czy też wirtualny odbiorca bezpośrednio wpisany w tekst) zdarzają się często i są cechą charakterystyczną utworu Kurtyki. Autor-narrator (zarówno tu, jak i w całej opowieści) traktuje sam siebie z dużym dystansem, autoironicznie wskazując na swoją „ideologię” wspinaczkową, określaną jako „Ścieżka Góry”⁹. Odnosi się tyleż do wspinaczki, co do stylu życia, nawiązuje do buddyzmu zen, podkreśla wagę przeżycia estetycznego i doświadczenia egzystencjalnego, ignorując pogonę za sukcesem i sportową rywalizację. Tak czy inaczej zarówno ci, którzy podążają „ścieżką góry” w Hindukuszu i Himalajach, jak i ci, opętani magią „cyfry” realizowaną na panelu, w skałkach czy ścianach tatrzańskich stanowią grupę nieledwie parareligijną:

Wypada wyjaśnić, kim są wyznawcy. W końcu jestem jednym z nich. Mówiąc najprościej, jest to pewien rodzaj wspinaczy, dla których kontakt z górami jest ścieżką życiową i nosi znamiona kultu. [...] Jeśli zauważysz ruchliwe, żyjące własnym życiem palce, wczepiające się chętnie we wszelkie krawędzie i szpary, przyjrzyj się właścicielowi tych palców uważnie. Jeśli opuszki pokrywa skórzasta powłoka, twarda jak skorupki orzechów, stawy zaś są wyraźnie pogrubione, nadając dłoni wyraz drapieżnego szponu, zapewne masz przed sobą wyznawcę (s. 16–17).

Narrator, świeżo upieczony przedsiębiorca, rozpoznaje ich bez trudu w przestrzeni szarego, lutowego, „zakapturzonego” miasta:

Tkwili nieruchomo obok kupy bagażu, jak wyspa w środku bezdusznego przypiływu. Zmęczone podróżą twarze odbijały posępną tego dnia. A jednak od razu spostrzegłem w nich brak skulenia, któremu uległo wszystko dookoła. Przeciwnie – były to jedyne w mieście hardo uniesione głowy, które patrzyły ponad skulonym tłumem szeroko otwartymi oczami. Patrzyłem na bagaż i natychmiast rozpoznałem: były to woły, nazywane też bykami, czyli wory używane do transportu podczas zimowych wspinaczek. [...] W wyobraźni ujrzałem oszroniony górski krajobraz. Ciemne języki lodu pełzły po skale i wiodły w przestrzeń nieograniczonej wolności. Zakłęta w skale, milczała prastara mądrość. Tęskniłem za nią (s. 60).

Przy okazji prezentowania „sekty wspinaczy z gminy Podgórze”, nazywających siebie „nową falą”, i jej przywódcy Cadyka Pitefe (miłośnika

⁹ W. Kurtyka, *Ścieżka góry*, „Bularz” 1988–1989, s. 37–43.

Witkacego i entuzjasty niemieckiej techniki militarnej) poznajemy etymologię tytułowego Chińskiego Maharadży. To droga wspinaczkowa („paskudnie gładka płyta”) na Turni Pokutników w podkrakowskich skałkach, wyznaczająca nowy „kres ludzkich możliwości” (VI.5 zamiast dawnego VI.4). Sama droga wydawała się nie do zrobienia (dawny mistrz maestro Rico, mówi do Cadyka – „jeśli to przejdiesz, he, he, zostaniesz, he, he, chińskim maharadżą” [s. 18]). Wspomniany już maestro Rico to Ryszard Malczyk, przedstawiciel grupy „kaskaderów”, prekursor wspinaczki sportowej w Polsce; z kolei Cadyk Pitełe (Piotr Korczak) i Padre Miau (Andrzej Marcisz?) to bardzo znani wspinacze skalni kolejnego pokolenia, a sam narrator – choć pisze o sobie, że „należał do mijającej epoki” i „nieporadnie dreptał tropami Nowej Fali” – jest nie tylko najbardziej znanym na świecie polskim himalaistą, ale też jednym z najwybitniejszych polskich wspinaczy pod względem pokonywania trudności technicznych w skale¹⁰. To jeden z pierwszych, którzy regularny trening na sztucznej ścianie potraktowali jako nieodłączny element wspinaczki skałkowej i górskiej. A jak wygląda taki trening?

Z tygodnia na tydzień poprawiałem współczynnik torby do korby. Serce się radowało. Zdarzało mi się zadać na murze pięćdziesiąt razy w ciągu. Wzniosłych brzuszaków potrafiłem namachać trzydzieści pięć, chociaż może było ich dwadzieścia pięć. A jak się zawzięłem na dziesięciokrotki, to gdzieś koło dwudziestej piątej zacząłem pojmować naturę nieskończoności – chociaż może to oświecenie jarzyło w głowie koło dwudziestej dziesięciokrotki (s. 69).

W tym fragmencie, nieco parodystycznym wobec wzorów treningowego dyskursu, autor używa wspinaczkowego subkodu (w innych częściach opowieści pojawia się „zadawanie ze szmaty”, „wzloty między listwami” oraz tajemnicze „dżgane-chlastane”), którego elementy tłumaczone są niewtajemniczonym we wcześniejszych partiach utworu. Treningom na ścianie wspinaczkowej w Kuźni Diabła towarzyszą próby w skałach – ukradkowe przejścia Chińskiego Maharadży na wędkę. Partnerem narratora staje się Bob, początkujący wspinacz, którego narrator zjednuje udając, że ma podobnie prawicowe poglądy. Bohater trenuje również pod-

¹⁰ Jedną ze skał trudności nazywa się skałą Kurtyki, jego nazwiskiem oznaczona jest również jedna z najtrudniejszych dróg wspinaczkowych w Tatrach.

czas swoich egzotycznych podróży biznesowych. Relacje z tych wyjazdów poprzedzone są wspomnieniem o triumfach polskiego himalaizmu i mniej znanych aspektach tej działalności:

Ech, złota dekada! Tak nazywano okres zawrotnej polskiej chwały w himalaizmie światowym. Złota dekada nieprzypadkowo spłótła się z latami polskiej chwały w indyjskim przemyśle. Zarabiali na nim wszyscy (s. 39)¹¹.

W latach 90. Indie stają się dla narratora, jako właściciela firmy Golumek Szeloba Kurt, „drugą ojczyzną”, a w opowieści poświęcone są im całości *Gekko* i *Szafa*. W pierwszej z nich poznajemy tajniki handlowych negocjacji z Hindusami i perswazyjną efektywność gwary podtatrzańskiej (do jednego z kontrahentów bohater zwraca się następującą frazą – „Koniu, bier się w kurwę do pola. Kaz, sikoro, zarombiem skurwensyna” [s. 45]). W pokoju hotelowym oczekuje na bohatera podwójne lustro („w jednym wyglądałem ślicznie jak Adonis [...] z drugiego gapiała się na mnie kancista gęba matolka” [s. 40]) i „przemieszczająca się krótkimi sprintami po ścianie i suficie” jaszczurka Geko, którą narrator uznaje za swojego idola wspinaczkowego. To tutaj bohater ostatecznie dochodzi do feministycznego wniosku, że Krea to nie dar boży, ale owoc zakazany, który to Ewa wykrađła Wielkiemu Zazdrośnikowi – Bogu. W efekcie straciliśmy raj, ale przecież „wspinaczka jest również porzuceniem rajy wygody i konsumpcji”. W refleksję o wspinaczce (bo to do niej ostatecznie wszystko się sprowadza) wplątane zostają wątki genderowe:

Sprytna Ewa, Ewa-Krea, wykrađła co najlepsze i naturalnie dar rodzenia zachowała dla siebie. Mężczyznom pozostawiła wojny i wspinanie, ewentualnie... sukienki Grubego Anila (s. 47).

Heroiczny himalaista zajmuje się bowiem zawodowo handlem damskimi sukienkami – „jeden z modeli jest piękny jak turnia Trango”, a przecież – „żadna kobieta nie oprze się turni Trango” (którą to himalajską turnię zdobył Kurtyka nową drogą po wschodniej ścianie w lipcu 1988 roku). W drugiej „indyjskiej” części bohater załatwia bardziej pomyślnie interesy i chytrze omija pułapki zastawiane przez Hindusiątka na obcokrajowców. Mimo tropikalnego upału trenuje w dość dziwnym symulatorze ścian ta-

¹¹ O polskich przemysłowcach w Indiach pisze Adam Grzeszak, *Przewalacze z Vishala*, „Polityka” 2019, nr 50, s. 57–59.

trzańskich. Skomplikowanym ćwiczeniom narratora (zadawanie ze szmaty w szafie) towarzyszy jaszczurka Geko, nie mająca żadnych problemów ze wspinaczką ekstremalną po suficie.

4. Promieniejące Nic

W zmierzającej do finału opowieści narrator opowiada o tym, jak bohater ustala kolejne zasady wspinaczki na żywca, zawiera „przymierze z ciemiernikiem” i uzyskuje wewnętrzny spokój podczas deszczu. Wspinaczkowa cyfra (jej presji podczas jednego z treningów poddaje się również bohater) zostaje zuniwersalizowana i wyznacza rzeczywistość współczesnej Ziemi Ulro. Tu już narrator zdaje się mówić serio, a ironia i autoironia przechodzą w patetyczną inwektywę:

Tak właśnie rodzi się opętanie cyfrą. Dopada każdą szlachetną dyscyplinę: poezję, muzykę i trud naukowca. Cyfra jest podstępna alfonsicą, która w zamian za miłość naszego życia podsuwa ponętna kurwę – sławę. Ta dziwka czyni z nas wygłodzone widma pożądające jedynego ścierwa – uznania i zaszczytu. Wprawdzie ścierwo-zaszczyt karmi widmo, lecz głodu nie syci. W ten sposób obsuwamy się w wyścig wygłodzonych szczurów. Zatracamy się w durnym złudzeniu, że jesteśmy warci tyle, co wyłudzony od świata zaszczyt. Oto poklask, a poczucie własnej wartości nadyma się. Oto krytyka, a zraniona duma gorliwie szuka imponującej cyfry i kombinuje, jak korzystnie sprzedać miłość naszego życia. No i proszę, handlujemy własnymi duszami, a sztuka przestaje być sięganiem do gwiazd i staje się kupczeniem (s. 110).

Podobnie serio mówi wcześniej o Bogu i miłosierdziu, w retorycznie przewrotnym wywodzie:

Miłosierdzie boże! Jakże dręczył moją wyobraźnię obraz matki w komorze gazowej, tulącej do piersi dziecko i szepczącej daremną modlitwę. Pod powiekami nosiłem obrazy zamorzonych przez głód etiopskich szkieletów, w których żyły jedynie szkliste oczy. Owszem, potrafiłem w tych oczach dopatrzyć się samego Boga, ale jakże dojrzeć w nich boże miłosierdzie. Prześladowały mnie wyobrażenia ostatnich chwil samobójców cierpiących na nieuleczalną chorobę, która oznaczała straszną pustkę w sercu [...]. Chrześcijanie wyjaśniali to wszystko, mój Boże, jakąś straszną tajemnicą miłosier-

dzia bożego! Równocześnie z dumą głosili: Bóg tylko człowieka obdarzył rozumem. Na litość boską, nic z tego nie rozumiałem (s. 62–63).

Wreszcie dochodzimy wspólnie z bohaterem do finału. Po pierwszej próbie – spalonej ze względu na obecność w „Dolinie Bolecho” niepożądanych widzów – bohater podejmuje kolejną próbę. Wspinaczka przebiega pomyślnie, aż do kluczowego momentu:

Zuchwale spoglądam w stronę najtrudniejszego odcinka, prosto w twarz mojego wyzwania, tam gdzie właśnie muszę sięgnąć do wąziutkiej krawędzi, zaledwie nieco grubszej niż skóra palców. [...] Skąd to krzywe niebo? I gdzie jest moja krawędź? Ogarnęło mnie zdumienie. Tuż za zdumieniem czało się przerażenie, a w przerażeniu mroczne... strach powiedzieć. Wiedziałem, że jeśli zawaham się – runę. Lecz ciało, mądre zwierzę, sprytniejsze niż Dżem, nie pyta, co myśli rozgorączkowana głowa. Wczepiony palcem lewej ręki w pitkę, płynnie wznoszę się tam, skąd nie ma już odwrotu, ku owym szarym plamom, do krzywego nieba i, o dziwo, tuż przed moim nosem wyłania się krawędź cieniutka jak skóra palców. Mam ją! (s. 120)

Dalej nie ma już trudności – „wszystko przebiegało właśnie tak, jakbym o świcie, otoczony srebrnym szronem, tulił w dłoniach filizankę gorącej kawy”. Jeszcze tylko miejsce, „gdzie ani ręce nie trzymają, ani nogi nie stoją” i:

Kilkoma płynnymi ruchami wyszedłem z zacienionej ściany na zalaną słońcem grań Pokutników. Chlusnęła we mnie jasność letniego nieba. Wyzwolił się we mnie radosny śmiech. Śmiałem się jak opętany, radował się we mnie każdy atom (s. 120).

Najpierw śmiech, później wzruszenie, wreszcie wdzięczność, zespolona z dobrym uczuciem, „które zdarza się żywić do własnego dziecka lub do uwielbianej kobiety, nieraz czuje się je do ojczyzny lub rozgwieżdzonego nieba”. Uczuciem, które tym razem nie ma konkretnego adresata:

Nie oczekuje niczego i nie pożąda wzajemności. Spływa znikąd jak jakieś odjechane, żywe nic. Wypełnia mnie i promieniuje ponad doliną donikąd i daje poczucie jedności (s. 122).

„Promieniające Nic” neutralizuje problemy związane z ukochaną dziewczyną, niesprawiedliwym i bezlitosnym Bogiem, o ojczyźnie nie wspominając. Nic nie wymaga wzajemności.

Cóż to za rodzaj miłości?

Wpatruję się w znany krajobraz jakbym chciał w nim wypatrzeć obiekt mojego uczucia. Lecz widzę tylko jasne obłoki piętrzące się nad doliną. Między obłokami nieskończona niebieska przestrzeń sięga ponad Wałem Tenczyńskim ku Tatrom i jeszcze dalej, aż po Himalaje, gdzie wśród urwistych wąwozów istnieje Zabi-Erzo. I wiercie mi, umysł odkleja się od ciała, a także, a jakże, umysł skleja się z pustką. I doprawdy nie wiem, czy moja ojczyzną jest Zabi-erzów czy raczej Zabi-Erzo.

Cóż to za rodzaj ojczyzny? (s. 122–123)

I tak wracamy do wiersza-koanu otwierającego opowieść Kurtyki... Kompozycyjna klamra nie zamyka jednak utworu, pojawia się jeszcze epilog, całośćka zatytułowana *Wąż, jaszczurka, kocica*, w której autor opowiada tu o sytuacji w macierzystym środowisku wspinaczy, o kłopotach (finansowych i psychicznych) przywódców wspinaczkowej Gminy Pogórze i swoim podłym samopoczuciu. Znika wewnętrzny spokój i buddyjskie roztopienie w świecie. Powraca nieznośne ego, codzienne kłopoty i „pospolity ból”. Rwie się więź z żoną – „dziewczyną z planety Solaris”, natrętne myśli biegają jak jaszczurki, wyobrażenia gnieźdzą się w głowie jak węże, podły gniew prycha jak zła kocica. Cadyk (przypominający onegdaj bohaterowi, że samochód jest przedłużeniem członka) spada z drabiny, doznaje wstrząsu mózgu i zapomina o grubości grodzi krążownika Bismarck (już wcześniej „stracił zdolność rozróżniania między niemieckimi lotnikami a nową siłą polityczną PiS”), co skutkuje utratą autorytetu wspinaczkowego. Drwiący bezsens (bo jak pogodzić ze sobą grodzie Bismarcka, feralną drabinę, samochód jako przedłużenie członka, jaszczurki myśli, węże wyobrażeń i prycającą kocicę gniewu) staje się jak „koan skrywający ważną prawdę”. Wreszcie spada deszcz i „kropelka po kropelce” spływa „dobre, promieniejące Nic”, a narrator odkrywa „tę jedyną niemożliwą konfigurację” – przybierającą postać wiersza:

Jaszczurko ze złotym przecinkiem w oku,
Trzymaj tak dalej,

Nie puszczaj grodzi krążownika Bismarck.
Wężu znikający wśród kamieni,
Zgoda, jesteś przedłużeniem członka.
Ty zaś rozkoszna kocico, co łazisz, gdzie chcesz,
Prychaj sobie, prychaj bezczelnie
Na ostatnim szczelbu drabiny (s. 130).

Po ustalającym porządek rzeczy wierszu pojawia się finałowa apostrofa, adresowana do własnych myśli i wyobrażeń:

Skończyło się wasze panoszenie, bezsensowne dzieci rozumu. Wdzięczny jestem za waszą rolę – nonsens koi, absurd uzdrawia. Ale teraz w imieniu dobrego, promieniującego Nic, proszę was bez gniewu, spierdalajcie! [...] Nie jesteście mną. Ja przecież jestem... Ale dość już, dość tego!

Lecz cóż to właściwie znaczy „dość”? (s. 130)

Jak odczytać to zakończenie? Finał książki to drwina z czytelnika czy też niekończąca się opowieść? Wynika z niej, że Ścieżką Góry można podążać nie tylko poprzez dziewicze ściany Himalajów, ale także biegając lub spacerując w jesiennym lesie. A Promieniejące Nic może pojawić się nie tylko po ekstremalnej wspinaczce skalnej, ale także w ogrodzie podczas deszczu.

Książka Wojtka Kurtyki jest osnuta wokół konkretnego wydarzenia – skrajnie niebezpiecznego przejścia w 1993 roku bardzo trudnej drogi skalnej w podkrakowskiej Dolinie Bolechowickiej (dodajmy, że takie przejścia są domeną młodych, a Kurtyka miał wówczas 46 lat). Autor wykorzystuje w niej również szereg innych epizodów swojej biografii. Ponieważ kreacja narracyjna zdecydowanie dominuje nad relacją dokumentarną i autobiograficzną, to trudno potraktować opowieść Kurtyki jako przykład literatury faktu czy też dokumentu osobistego. Jednocześnie wspinaczka traktowana jest tu jako kwintesencja alpinizmu/himalaizmu, którego istotą w wymiarze jednostkowym jest transgresja – przekraczanie granic ludzkich możliwości, walka z własnym strachem i ograniczeniami. W ujęciu Kurtyki jest to praktyka kulturowa, mająca nie tyle charakter sportowy, co światopoglądowy i estetyczny, to działanie w przestrzeni natury będące celem, stylem i sensem życia.

Wspinanie jest czystą kreacją. Wybór linii przez ścianę jest kreacją, ruchy w skale są kreacją. Przewyciężanie własnego strachu i cierpienia jest kreacją. To wszystko jest dziełem wspinacza. Instykt kreatywny wyrażający się poprzez wspinanie to dar nad darami. Oznacza talent do wlotu i szybowania w przestrzeni górskiej. Oznacza radość z przestrzeni górskiej

– mówi Kurtyka w jednym z wywiadów¹².

Chiński maharadża ma niewiele wspólnego z typową literaturą górską, definiowanie go jako thrillera ma sens głównie komercyjny (w końcu dość łatwo stwierdzić, czy bohaterowi się powiodło). Bliżej tu raczej do *Tristrama Shandy* Laurence’a Sterne’a czy też powieści Iotrzykowskiej skontaminowanej z powiastką filozoficzną; opowieści, której istotę wyznacza lingwistyczna aktywność i inwencja narratora, a język(i) i myśli są światem przedstawionym. Wspinaczka była i jest traktowana przez Wojtkę Kurtykę jako akt kreacji. Sztuka słowa, sztuka opowieści jest jedną z najstarszych, szlachetnych form kreacji. Miejmy nadzieję, że to nie ostatnia książka autora „żywca” na Chińskim Maharadży i pierwszego przejścia himalajskiej Świetlistej Ściany (oraz co najmniej dziesięciu równie wybitnych przejść w górach wysokich).

Between relation and creation – about *Chinese Maharaja* by Wojtek Kurtyka

The article is an analysis of a text by a well-known Polish mountaineer in the context of „mountain” literature (mountaineering, climbing). It is a specific subcultural literature that sits between non-fiction and autobiographical literature, written by mountaineers for mountaineers and lovers of this specific sport. The text points to the uniqueness of *Chinese maharaja* within the ranks of typical mountaineering literature (creative narrative, specific worldview, broad audience).

Key words: Wojtek Kurtyka, climbing, mountain literature, creation

Słowa kluczowe: Wojtek Kurtyka, wspinaczka, literatura górską, kreacja

¹² *Krajobraz ze ściany. Z Wojtkiem Kurtyką rozmawia Zbigniew Skierski*, „A/Zero” 2012, nr 1, s. 8.